

# Kieniewicz, Stefan

---

"Noch ist Polen nicht verloren. Aus den Tagebüchern des Athanaasius Raczyński 1788-1818", hrsg. und übersetzt von Joseph A. Graf Raczyński, Berlin 1984 : [recenzja]

---

Przegląd Historyczny 76/3, 597-601

---

1985

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

nie wykorzystano prac, skądinąd bardzo dobrze znanych w Polsce, szkoły semiotycznej z Tartu? Przewijająca się w pracach teoretyków literatury praca Umberto Eco „Pejzaż semiotyczny” zawiera interesujący *passus* o retoryce właśnie. Zastanawia wreszcie brak w metodzie badaczy retoryki prac hermeneutyków. Z racji zainteresowań osobistych szukałem — i na próżno — choćby odnośnika do dorobku P. Ricoeura. Pytanie zasadnicze: czy specjaliści od retoryki nie widzą konieczności prowadzenia badań interdyscyplinarnych, zakładając, że powyższe np. piśmiennictwo jest im znane? Są oni i tak w tym szczęśliwym położeniu, że dysponują ukształtowaną terminologią, nie wymagającą przekładu, przyjętą z retoryk klasycznych. To właśnie powinno zmuszać do poszukiwania innych płaszczyzn badawczych i porównawczych, powinno umożliwić zaczerpnięcie głębszego oddechu. I powinno dać to, czego zwłaszcza historyk będzie poszukiwać — perspektywę społeczną, kształtować rzeczywistość historyczną dynamiczną, nie statyczną. Nieporozumieniem wydaje się w wydawnictwie specjalistycznym (s. 193) omawianie jednej z najbardziej istotnych, zgłoszonych po wojnie koncepcji korelacji retoryki i kultury w baroku autorstwa G. C. Argana, za pośrednictwem omówienia J. Białostockiego (godzi się przypomnieć, że niektóre istotne jej elementy wypukła w piśmiennictwie polskim J. Sokołowska).

Podstawowym mankamentem tomu (dla historyka — ale czy tylko?) jest uporczywe odżegnywanie się od pytania: co wynika z powszechnej znajomości (bo taką zdaje się ona była) reguł sztuki retorycznej. Brak też odpowiedzi na postawione we „Wstępie” pytanie o diachroniczną dynamikę czy statykę samej retoryki — ale na tę odpowiedź jest wobec prezentowanego stanu badań po prostu za wcześnie. Pozytywnym elementem jest natomiast to, że wbrew obawom autorki „Wstępu” spójna baza terminologiczna i pojęciowa, jaką dysponują badacze retoryki czyni porównywalnymi analizy tekstów poetyckich i prozatorskich.

Pomimo wysuniętych zastrzeżeń publikowany dorobek sesji „Retoryka a literatura” pozwala sformułować ostrożny wniosek, że — jeżeli i filologowie, i historycy kultury nadal będą okazywać zainteresowanie godne tego przedmiotu — przybliży się czas, kiedy miejsce stwierdzeń intuicyjnych zajmą stwierdzenia udokumentowane (por. „Wstęp”, s. 5).

Janusz T. Maciuszko

*Noch ist Polen nicht verloren. Aus den Tagebüchern des Athanasius Raczyński 1788—1818, herausgegeben und übersetzt von Joseph A. Graf Raczyński, Im Siedler Verlag, Berlin 1984, s. 254.*

Znany historyk sztuki i kolekcjoner Atanazy Raczyński (1788—1874) należał do tych niewielu polskich arystokratów, którzy po rozbiorach publicznie odcięli się od polszczyzny. Wszedł do pruskiej służby dyplomatycznej, osiadł w Berlinie, demonstrował swój pruski konserwatyzm i przywiązanie do Hohenzollernów. Skądże więc tytuł nadany jego wspomnieniom: „Jeszcze Polska nie zginęła”? Rzecz w tym, że obejmują one lata młodości, kiedy autor jeszcze nie stał się Prusakiem.

O tych dziennikach, jako interesującym i wielce niedyskretnym źródle wiedzy historycy, choć nie mieli do nich dostępu. Atanazy na schyłku życia napisał coś w rodzaju pamiętnika, w którym posługiwał się wcześniejszymi znacznie zapiskami, cytując z nich niektóre fragmenty. Pamiętnik ten, spisany po niemiecku, ogłosił w dwóch tomach, wraz z materiałami genealogicznymi do dziejów

własnego rodu<sup>1</sup>. Dzieło to nigdy nie było w obiegu księgarskim i należy do białych kruków; korzystał z niego Andrzej Wojtkowski w swej biografii Edwarda Raczyńskiego<sup>2</sup>, znakomitego fundatora poznańskiej biblioteki (Edward był starszym bratem Atanazego).

Prawnuk i imiennik Edwarda, znany polityk przed- i powojenny wydał z kolei w Londynie w 1974 r. ładną, wspomnieniową książkę pt. „Rogalin i jego mieszkańcy”. W retrospektywnych partiach swoich wspomnień posługiwał się obficie dziennikiem swego stryjecznego pradziada. Można stąd było wnosić, że dziennik Atanazego znajduje się w ręku rodziny. Sprawa okazała się jednak bardziej skomplikowana.

Józef Raczyński, obecny wydawca dziennika, wywodzi się z z tzw. linii kurlandzkiej Raczyńskich, na którą przeszła w końcu XIX wieku ordynacja Obrzycka, ufundowana przez Atanazego. Ten to Józef dziś zamieszkały w Monachium, w krótkim posłowniu opowiada, co następuje. Oryginał dziennika po śmierci Atanazego przekazany został do archiwum domowego Hohenzollernów, z zastrzeżeniem, że zostanie udostępniony po 50 latach, wyłącznie członkom rodziny. W 1936 roku Józef Raczyński uzyskał ów dostęp; wypadło przy tym sforsować zamek mahoniowej skrzynki, od której klucz już zaginął. W ciągu kilku godzin — gdyż nie miał więcej czasu — spadkobierca oglądał w Charlottenburgu ów bezcenny autograf: 17 tomów, oprawnych w czerwoną skórę. Niebawem wybuchła wojna i na ślad mahoniowej skrzynki z jej zawartością nikt więcej nie natrafił.

Ocalał natomiast odpis owego źródła, sporządzony po roku 1850: odpis dyktowany przez autora kilku kopistom, sprawdzony przezeń i uzupełniony komentarzami — co więcej, ozdobiony kopiami licznych rysunków, które jak się wydaje, znajdowały się w oryginale. Odpis ten zatytułowano: „Souvenirs et bêtises” Atanazy legował w testamencie swemu przyjacielowi, włoskiemu dyplomacie, Alfonsovi hrabiemu d'Antioche. Właśnie ten przekaz w latach międzywojennych odzyskał Edward Raczyński — prawnuk od spadkobierców Antioche'a. Józef Raczyński z kolei już po tej wojnie uzyskał od swego kuzyna mikrofilm całości, z upoważnieniem do wykorzystania i publikacji. Ze wzmiankowanego posłownia nie wynika jasno, czy odpis obejmuje tylko wcześniejszy odcinek do 1850 r., czy również następne lata. Nie sposób także sprawdzić, czy i jakie zmiany wprowadził w nim autor w stosunku do podstawy.

Ze skarbem tym postąpił sobie wydawca w sposób, który badacza nie zadowala. Po pierwsze: dziennik pisany był po francusku z dość licznymi wstawkami w języku polskim i niemieckim. Otrzymaliśmy zaś jednolite tłumaczenie niemieckie, gdzieśniedzie tylko z wtrętami francuskimi i polskimi. Po drugie: wydawnictwo urywa się na roku 1818, w dwa lata po ślubie Atanazego i jego osiedleniu się w Poznaniu. Wspomniana wyżej książka: „Rogalin i jego mieszkańcy” świadczy o tym, że odpis londyński obejmuje i późniejsze lata. Po trzecie wreszcie: wydawca stwierdza, że skrócił tekst posiadany mniej więcej o jedną trzecią. „Opuszczone zostały wypisy z gazet, teksty urzędowe, listy od i do Atanazego Raczyńskiego, okoliczności rodzinne itp.”. Tu i ówdzie wykreślono powtórzenia (s. 254). Budzi to oczywiście niepokój czytelnika: co mianowicie zostało opuszczone? Tekst sprawia wrażenie szczerości, niekiedy brutalnej, autor nie oszczędza bliźnich, ani też samego siebie. Jeśli coś mogło paść ofiarą rodzinnej cenzury, to chyba drażliwa historia małżeństwa brata Edwarda Raczyńskiego i tegoż syna Rogera.

Wydawnictwo skądinąd przedstawia się efektownie, ozdobione reprodukcjami portretów rodzinnych, a także *owruch* rysuneków A. R. zdobiących oryginał

<sup>1</sup> A. Raczyński, *Geschichtliche Forschungen*, Berlin 1860—1863. Egzemplarz w Archiwum Państwowym w Poznaniu.

<sup>2</sup> A. Wojtkowski, *Edward Raczyński i jego dzieło*, Poznań 1929.

(charakterystyczne typy i pejzaże). Wydawca dopilnował poprawnej pisowni polskich imion własnych i zaopatrzył tekst w 60 przypisów odnoszących się do zdarzeń, osób i miejscowości. Przypisom tym, nie zawsze wystarczającym z naszego punktu widzenia, zarzucić można bardzo nieznaczną tylko liczbę pomyłek.

Właściwy dziennik zaczyna się 15 listopada 1808 r., poprzedza go zaś zwięzłe wspomnienie o latach dziecińczych. Spisane po roku 1810, ale napewno za młodu. Dziennik nie był pisany systematycznie, roczna liczba wpisów waha się od 17 w 1816 r. do 56 w 1814 roku. Niektóre wpisy, zwłaszcza w czasie podróży, obejmują retrospektywnie dłuższy okres. Liczą po kilka wierszy, rzadziej po kilka stron; najobszerniej rozpisywał się autor w latach 1812—1815.

Trzy wątki naszego źródła zainteresują historyka: polityczny, obyczajowy i ściśle osobisty. Pierwszy z nich nie przynosi rewelacji, autor był za napoleońskich czasów młodym chłopcem, w sekrety stanu nie wtajemniczonym. Cenne są jego notatki o tyle, że spisywane na gorąco, nie zaś *ex post*, pod wpływem postronnych świadectw. W styczniu 1807 r. wbrew woli dziadka przekradł się z Krakowa do tworzącej się armii polskiej, wziął udział w oblężeniu Gdańska, w sztabie gen. Sokolnickiego, parokrotnie znalazł się w ogniu, podziwiał męstwo francuskiego żołnierza. Po zdobyciu twierdzy pochorował się i wrócił do domu. Ponownie zaciągnął się w kampanii 1809 r., tym razem odbył ją w sztabie gen. Roźnieckiego i jak sam stwierdza, niczym szczególnym się nie odznaczył. Bitwę pod Raszynem określił jako przegraną, sukcesy polskie przypisał niedołęstwu arcyks. Ferdynanda oraz zwycięstwom Napoleona nad Dunajem, raczej niż wyczynom armii polskiej. Wytknął żołnierzom i oficerom polskim „gwałty, kradzieże, napaści, jakich się dopuszczali w czasie ofensywy galicyjskiej” (s. 48). „Ośmielię się twierdzić — pisał — że ze wszystkich wojsk, które przeciągały przez nasz kraj w ostatniej wojnie, Austriacy zachowywali się najlepiej, podczas gdy nasi własni żołnierze, a zwłaszcza nasi sprzymierzeńcy plądrowali kraj” (s. 89). O polskich i francuskich generałach wyrażał się kosztownie, lub złośliwie, oddał cześć ze wzruszeniem księciu Józefowi — po jego śmierci (s. 130). Powtórzył zasłyszane od gen. Zabiełły, po części historykom nieznane szczegóły o zatargach ks. Józefa z Dąbrowskim i Zajączkiem (s. 104—106).

W czerwcu 1812 r. towarzyszył ministrowi Matuszewiczowi, gdy ten spotykał Napoleona w Poznaniu. Cesarz nie szczędził mu obietnic na temat Polski. „Jestem zbyt mocny — mówił — aby musieć was oszukiwać” (s. 89). Na nową wojnę Raczyński zapatrywał się sceptycznie. „Chłopi mrą z głodu — notował — panowie trwonią majątki; będzie Polska, a nie spodziewam się w niej, ani szczęścia, ani spokoju, ani dobrobytu... ani narodowego honoru, skoro pozostaniemy pod władzą Napoleona”. Lecz — kończył ironicznie — „skoro to nieuniknione, trzeba iść z prądem... Naprzód! Marsz, marsz Dąbrowski z ziemi włoskiej do Polski! Polonez Kościuszki! Brawo i naprzód” (s. 88).

Zabiegał, owszem, o przydział do sztabu Berthier'a, ale gdy mu się to nie udało, pozostał w 1812 roku w Warszawie. W czasie bitwy pod Borodino spędził dni kilka w Arkadii, w przyjemnym damskim towarzystwie, u księżnej wojewodziny wileńskiej. Arkadię opisał szczegółowo i z zachwytem, natomiast panią domu scharakteryzował w dzienniku wręcz obelżywie (s. 94—96). Przepisał do dziennika dwa listy z placu boju, krążące po Warszawie: gen. Roźnieckiego spod Możajska, 9 września, oraz ks. Eustachego Sanguski z Moskwy z końca t.m. (s. 98—100) Listów tych nie cytuje Kukiel. Podobnie o rok później, wciągnął do swego dziennika zapożyczony od ks. Sułkowskiego, znany skądinąd tekst przemówienia Napoleona do Polaków w czasie odwrotu spod Lipska (s. 131—133).

Latem 1813 r. uzyskał od Fryderyka Augusta stanowisko attaché przy poselstwie saskim w Paryżu i na tej synekurze spędził w stolicy Francji z niewielu

przerwami z górą półtora roku. Był więc naoczny świadkiem obu abdykacji Napoleona i obu restauracji burbońskich. Są tu chwyczone na gorąco obserwacje zmiennych nastrojów paryskiej ulicy. Obracał się zarówno we francuskim, jak i polskim towarzystwie, był przedstawiony cesarzowej Marii Ludwice, ale i Józefinie (s. 122, 124). Zapoznał się z ex-jakobinem Piotrem Maliszewskim, który — rzecz ciekawa — rozwodził się przed nim o niebywałej łatwości zawiązania tajnego towarzystwa, które by mogło rozsądzić każde państwo przy pomocy środków terroru. Raczyński był tym wstrząśnięty, zwłaszcza że Maliszewski w 1815 roku liczył na otrzymanie teki ministerialnej w Warszawie! (s. 187).

W sferze obyczajowej: we wstępie do dziennika Atanazy opisuje barwnie staropolski dwór swego ojca, gen. Filipa Raczyńskiego w Rogalinie, nazajutrz po rozbiorach: 50 osób rezydentów i służby, około dwustu osób na stole (s. 21—23). Oraz jak byli surowo tresowani i wychowywani on i brat jego Edward: „pięścią, różgą i kijem” (s. 16). przez cały sztab nauczycieli. Z kolei następuje obraz warszawskiego towarzystwa lat 1808—1812: ciąg nieustanny festynów, recepcji, intryg, skandali, pojedynków. Znamy to z wielu innych, m.in. damskich pamiętników, jak Karoliny Nakwaskiej i Anny Potockiej. Dziennik Raczyńskiego poświęca szczególną uwagę amorom. Założywszy, że nie ma w Warszawie ani jednej damy, która by spiała tylko z własnym mężem, notuje drobniaczko, kto, kiedy, z kim i w jakich okolicznościach się zabawia. Sam jest młody, przystojny i bardzo bogaty — skrupulatnie też rejestruje własne sukcesy. „Stracił niewinność” w Gdańsku, po kapitulacji miasta, z ładną Niemeczką (s. 33). Miał potem romans z Adamową Turno, którą odebrał mężowi i porzucił z dzieckiem (s. 33—35, 59). Potem wyliczony zostaje sznur kochanek polskich i francuskich; znalazła się wśród nich i pani Czosnowska, metresa ks. Józefa („Jest bezwstydną, ale tego mi trzeba” — s. 84). Przy innym swoim flircie zaznacza skrupulatnie: „Nigdy jej nie posiadałem, chociaż bardzo chętnie by chciała” (s. 240). W marcu 1811 r. prezentował się w Paryżu siostrze cesarza księżnej Paulinie Borghese. Po powrocie do swej kwatery zanotował: „Mam szczególne wrażenie, że księżna Paulina miałaby ochotę się ze mną przespać. Patrzyła się na mnie w ten sposób, że musiałem spuścić oczy z zakłopotaniem” (s. 73). Równoległe do owych szaleństw starał się Atanazy kolejno o rękę jednej, drugiej, trzeciej księżniczki — wciąż bez powodzenia, co wprawiało go w fatalny humor. Dopiero w końcu 1815 roku wyrwał się z paryskich objęć niejakiej Mme de Vaubois i poślubił Annę Radziwiłównę, bardzo posażną córkę księcia Dominika.

Dość cyniczny przedstawiciel ów złotej młodzieży jest skądinąd młodzieńcem ocytanym, o czym świadczą przewijające się refleksje o „Génie du christianisme”, Châteaubrianda, o „Emilu” Russa, o pismach Monteskiusza, „Cierpieniach Werthera”, o pani de Staël „De l’Allemagne”. Panią de Staël poznał w 1815 roku w Mediolanie i dał jej ciętą charakterystykę (s. 205—207). Nie ma w zapiskach tych zbyt wielu uwag na temat sztuki, jak na znakomitego później znawcę malarstwa i kolekcjonera: znacznie chętniej rozpisuje się o przedstawieniach teatralnych, grze aktorów itd.

Diariusz z czasów napoleońskich naświetla też korzenie późniejszego zerwania autora z polskością. Zapalonego osiemnastolatka porwał entuzjazm dla sprawy narodowej, jak całe jego pokolenie. Mógł Atanazy zrobić w Księstwie karierę nie mniej błyskotliwą od wielu rówieśników z arystokracji. Na przeszkodzie stała targowicka reputacja ojca i dziada. Wielokrotnie skarży się autor (s. 68, 83, 116, 118), że niechętni mu ludzie dyskredytują go w oczach Davout’a, że uniemożliwiono mu awans wojskowy, utrudniano dyplomatyczną karierę. Drażniło go to, że Polska go odtrąca; reagował na to krytyką polskich przywódców. W lutym 1814 r. miał im za złe, że porzucili kraj i urzędują w Paryżu na napoleońskiej

pensji (s. 140). W trzy miesiące potem sarkał na rozentuzjanzmowanie tych samych rodaków dla cara Aleksandra. Sam sobie wtedy zaręczał, że się przed nikim nie ugnie, że gotów będzie służyć tylko Polsce rzeczywiście niepodległej (s. 162, 172). Nawiasem mówiąc: odstręczał go od orientacji rosyjskiej afiszowany wtedy przez cara liberalizm.

W 1849 roku zanotował na marginesie dziennika: „Jak bardzo byłem stronnikiem Napoleona! Nie żałuję tego. Marzyłem jeszcze wtedy o silnej i potężnej Polsce, której można było oczekiwać od żelaznego ramienia Bonapartego, która by nie stała się przez to hałaśliwym zbiorowiskiem jakobinów. Czasy się zmieniły i ja z nimi” (s. 243).

Zaczęły zmieniać się nazajutrz po Kongresie. Raczyński ożenił się i ustatkował. „Zamierzam stać się naprawdę bogatym” — notował w roku 1818 obliczając, że dzięki posagowi żony mieć będzie wkrótce powyżej 400 tysięcy złp. rocznego dochodu (s. 236—7). Ówczesne jego zapiski obracają się wokół jedynej obsesji: ufundowania ordynacji dla zrodzonego właśnie męskiego potomka. Dla osiągnięcia tego właśnie celu okazać się miała niezbędną łaska nowego monarchy: Fryderyka Wilhelma III. W ten sposób rozeszły się życiowe drogi obu braci: polskiego społecznika Edwarda oraz Atanazego, dyplomaty w służbie pruskiego zaborcy. Rozeszły się, mimo wspólnego im obu konserwatyzmu.

*Stefan Kieniewicz*

Władysław Zajewski, *W kręgu Napoleona i rewolucji europejskich 1830—1831*, Czytelnik, Warszawa 1984, s. 450.

Autor zebrał w omawianej pracy swe rozproszone po czasopiśmie najwartościowsze rozprawy, artykuły, recenzje i zgrupował je w książce wokół trzech zagadnień: „Gdańsk w dobie napoleońskiej”, „Napoleon — wielbiciel i antagoniści” i „Podzwonne napoleońskiej Europy”. Książka odbija główne zainteresowania autora, obejmujące problemy polityczne Polski i Europy pierwszej połowy XIX wieku. Artykuły tu zgromadzone to zarówno uzupełnione i wzbogacone nową refleksją rzeczy już drukowane, a równocześnie zagubione dla badacza, bo zamieszczone w przeróżnych regionalnych a często efemerycznych pismach (np. „Literary”), jak i napisane specjalnie dla tej książki. Historyk postawić musi pytanie o stronę heurystyczną pracy. Otóż stwierdzić trzeba, że autor zadał sobie wiele trudu, aby zgromadzić bazę źródłową. Przede wszystkim przerobił zgromadzone w Archives du Ministère des Affaires Etrangères w Paryżu raporty dyplomatów i dowódców francuskich z terenu Gdańska z raportami gubernatora Gdańska generała Jean Rappa na pierwszym miejscu. Spojrzenie na napoleoński Gdańsk przez pryzmat materiałów zgromadzonych w Archiwum Państwowym w Gdańsku pozwoliło autorowi lepiej ocenić działalność władz administracyjnych, nastroje ludności, życie codzienne, stosunki polityczne i gospodarcze miasta. Wśród innych materiałów źródłowych, które wykorzystał Zajewski, należy podkreślić prasę gdańską czasów napoleońskich, przede wszystkim „Danziger Zeitung”. Przeanalizował też autor literaturę naukową, głównie francuską, odnoszącą się głównie (choć nie tylko) do problemów politycznych pierwszych lat trzydziestu XIX wieku.

Praca Zajewskiego w niewielkim stopniu uwzględnia wojskowe dzieje Gdańska. Proponowałbym autorowi, aby zagadnienie to poszerzył przy następnym wydaniu pracy. Chodzi głównie o rolę miasta w obu wojnach (1807 i 1813) z punktu widzenia operacyjnych planów Napoleona. Jest bowiem ciekawe, że mimo całego bogactwa i różnorodności badań nad dziejami sztuki wojennej Napoleona, nie została zanalizowana wystarczająco wszechstronnie druga faza jego zmagania z koali-